



## O nowym „wyścigu sprytnych główek”

Że lato się skończyło, można poznać również po tym, że otrzymujemy od naszych małych przyjaciół dużo listów. Każdy chce się podzielić wrażeniami z ubiegłego lata. Prawie wszyscy piszą, że prędko upłynęło. W większości listów tych też spotykamy życzenie, abyśmy urządzili po raz trzeci „wyścig sprytnych główek”. Chętnie przystając na to Wasze życzenie, podajemy ogólne wskazówki, w ramach których owy konkurs będziemy prowadzili. A więc jak i ostatnim razem, kto zechce nyzyskać nagrodę, powinien rozwiązać wszystkie zadania ogłaszane na łamach „Krasnoludków” w dziale rozrywek. Rozpoczynamy w następnym numerze, t. j. w Nr. 146-ym, ostatnie zaś zadanie umieścimy w Nr. 155-ym. Po nadesłaniu przez Was wszystkich rozwiązań w terminie do 15. grudnia, w najbliższym numerze po tym terminie ogłosimy nazwiska zdobywców nagród, a następnie wyślemy każdemu zdobytą nagrodę. Jak w i ostatnim wyścigu, nagrodami będą cenne książki, ciekawe i pięknie ilustrowane. Poprzednio wysłane nagrody wszystkim bardzo się podobały. O tym większość do nas pisała. Postaramy się więc i tym razem zadowolić Wasze nadzieje. Ponadto piszecie do nas, żebyśmy nie umieszczali zadań matematycznych. Kochani, wszak że bez matematyki trudno będzie żyć na świecie. Każdy przecież musi liczyć. Dlatego dla większej wprawy podajemy Wam także zadanka matematyczne. Mimo to i tym razem, stosując się do Waszych życzeń, zmniejszymy ich liczbę. Natomiast więcej podamy historycznych. Rozwiązania przysyłać możecie w parotygodniowych odstępach, albo też po ogłoszeniu i rozwiązaniu wszystkich zadaneł.

Krasnal Włóczęga

## ...Narwałam ja kwiatków...

Narwałam ja kwiatków  
na leśnej polanie  
i zaniosłam szkole  
na powitanie.  
Uzbierałam kwiatków  
pełnusięńkie ręce,  
dałam naszej pani  
za trud w podzięce.

Stały w klasie kwiatki  
w dzbanuszkę czystym.  
jak gdyby wakacji  
uśmiech złocisty.  
Dzwoniły nam dzwonki  
z leśnej polany:  
„Czas do pracy — mały, szkolny  
ludku kochany“!...

# B a j k a

Gdzieś daleko, nad brzegiem dużego jeziora, leżała Kraina Szczęścia. Ludzie, którzy tam mieszkali, byli bardzo szczęśliwi. Latem — słońce posyłało im swe złote promienie, kwitły kwiaty, niezmacony spokój panował w przyrodzie, a każdemu na ustach kwitł uśmiech radosny. Zimą, kiedy śnieg pokrywał pola, drzewa i krzaki, w białe szrony odziane, wyglądały jak stopy koronne, rzucone przez kapryśne córy zimy na śnieżne pola.

Niewiadomo, co bardziej świeciło — słońce, czy śnieżne zamiecie...

I był Królewicz. Wysoki, szczupły, włosy miał jak złoto i szaro-zielone oczy. Miły, mądry i sprawiedliwy. Poddani lubili go bardzo. Królewicz starał się przede wszystkim o to, aby tym, co go otaczali, dobrze było i wygodnie, aby na twarzach najbliższych i służby uśmiech stałym był gościem. Toteż wszyscy szczęśliwi byli nad miarę i przywiązani tak wielce do swego pana, że w ogień by za nim poszli.

Pewnego dnia Królewicz objeżdżał swoje królestwo. Do domu wracał zadowolony. Wszędzie widział słońce i śmiech i radość. Nagle zatrzymał konia i słuchał. Niedaleko zamku ktoś wygrywał na fujarce tęskną melodię. Królewicz słuchał. Kto gra? W Krainie Szczęścia nikt nie miał powodów do smutku. Spał konia ostrogami i wyjechał nad brzeg jeziora. Jak boginka leśna, na polance kwieciami usłanej, stała młoda dziewczyna i grała na fujarce. Królewicz zbliżył się do niej i łagodnie przemawiać zaczął.

— Czemu się nie weselisz? Czy nie widzisz, jak tu pięknie i wesoło.

— Smutno mi, bo nie widzę słońca — odpowiedziała cicho.

— Nie rozumiem cię! — zawołał Królewicz. — Wiem, że w Krainie Szczęścia są wszyscy szczęśliwi i radosni. Odpowiedz mi, czemuś smutna?

Dziewczyna milczała. Królewicz zbliżył się, wziął ją za rękę i spojrzał serdecznie w oczy.

— Mów, Królewicz cię prosi.

Dziewczyna wyrwała się nagle i zapłakała.

Była bowiem ślepa...

Co dzień wieczorem, gdy słońce zachodziło, dziewczyna przemykała się cicho przez zarośla nad srebrną topielą jeziora

i, obrócona twarzą do księżyca, wygrywała długo na fujarce tęskne i rzewne melodie.

Skąd pochodziła ta dziwna dziewczyna, nikt nie wiedział. Ludzie lubili jej smutne piosenki i mówili, że Lechita przywołuje szczęście.

Huczno i wesoło na zamku królewskim. Hulano wesele Królewicza. Młoda pani była bogata, piękna i dobra. Wznoszono puławy pełne wina i wiatry krzyżowały się raz po raz. Goście pili, jedli i bawili się wesołotwórczo.

Nagle poza oknami zaskakała fujarka. Tęskna melodia wpłynęła do sali weselnej. Goście ucichli i słuchali. Żał serdeczny płynął z muzyki, jakby echo minionych wspomnień, prześlonych snów. Czarowna melodia skarżyła się cicho, szepecząc coś o szczęściu i nadziei...

— Kto to? Kto gra? — pytali goście.

A ślepa Lechita grała długo i tęskno... Tak zęgnąła swego Królewicza.

Zdarzyło się raz pewnego, że Krainę Szczęścia nawiedziła wojna. Szczęk broni, jęk dzieci i kobiet brzmiał po całym kraju. Hen, daleko, na szerokim polu, walczyli rycerze Królewicza z wielkim tłumem Tatarów. Gdziekolwiek błysnął miecz Królewicza, wróg ginął rażony jak gromem. Zdawało się, że wojsko Królewicza zwycięży. Ale losy chciały inaczej... Wódz nieprzyjacielski zranił Królewicza w ramię. Coraz rzadziej błyskał miecz jego... Krew z rany sączyła się obficie... Królewicz słabnął. Ciemno robiło się mu w oczach. Wreszcie padł a fala wrogów pokryła go zupełnie.

Nieprzyjaciel zwyciężył.

Gruchnęła wieść po kraju, że wojsko Królewicza zwyciężone zostało, a Królewicz zabity. Wielka trwoga zapanowała na zamku. Postanowiono się bronić do ostatniej kropli krwi. Dwa dni bronili się dzielni rycerze. Tysiące wrogów padało, lecz tysiące żywych zastępowało umarłych. Na trzeci dzień horda dzikich Mongołów wdarła się do zamku. Królowa została odprowadzona w głąb lochów podziemnych, a na zamku stanęła straż nieprzyjaciela.

Lechicie nie złego się nie stało. Mongoli nie chcieli ślepej robić krzywdy. Samotna błakała się po dziedzińcu zamko-

wym. Wnet mocne postanowienie zapadło w jej umyśle.

Ocalę Ciebie. Królowo! Zaprowadzę daleko, w krainę gór. Będziemy tęskniły razem i wiernie kochały tego jednego! —

Słodka, cicha księżycowa noc. Stróże, pobrzekując bronią, chodzą po krużganku. Lechita samotna staje na brzegu jeziora. Tu usłyszała pierwszy raz Królewicza. Tu przyszła nocą, kiedy w zamku hulano Jego wesele... — Ocalę Ciebie, Królowo, dla siebie!

Czarowna muzyka rozległa się w ogrodzie. Ciche tony fujarki prawily coś o szczęściu i tęsknocie. Słychać było lkania, jakieś skargi rozpaczne i westchnienia. Jak wizja sennych marzeń, rozpościerając cudne płaszcze snów, ciągnęła swą melodię cichą i serdeczną. Lechita zegnała Krainę Szczęścia na wieki. Drobnutki smerem czarów melodia zapadła w serca wrogów i pieściła ich miłością. Skołatane myśli uniosły się w krainę marzeń... Strażnicy posnęli...

Lechita zbliżyła się do okienka lochu.

— Gdy słońce wszędzie, oni się obudzają! —

Gdy słońce weszło były już daleko poza granicą kraju. Radosnym szumem powitał ich stary bór. Szły długo. Doszły szafasu zbudowanego z gałęzi. Królowa nie miała sił iść dalej. Z szafasu wyszedł siwiutki staruszek.

— Czego chcecie? — zapytał.

— Spoczynku — odpowiedziała Królowa.

Gdy weszły do środka, z ławy pokrytej skórą niedźwiedzia uniósł się ranny rycerz.

Dwa okrzyki zabrzmiały prawie jednocześnie. Królowa, podbiegłszy do posłania rycerza, śmiała się przez łzy, ciesząc się, że odzyskała ukochanego. Królewicz płakał również. Lechita westchnęła cicho i powoli zbliżyła się do drzwi. Wkrótce wyszła. Głucho jęknęła złamana fujarka i dwie ogromne łzy spłynęły z jej oczu.

Wiele lat minęło.

W ciemnym borze kwitnie gromada złotych róż. Pod tymi różami mogiła Lechity. I kiedy wiatr zajęczy, liście drzew zaszleszczą, a smutek zawisnie w powietrzu, wówczas różę żółte opowiadają o wielkiej miłości, którą Lechita zabrała ze sobą do ciemnej mogiły

Birze

Marysia Rubkiewiczówna

M. Filipowicz

## PAPUGA

W obszernej, mosiężnej klatce mieszka staruszka — papuga ara. Wiele już widziała w swym długim życiu, liczy sobie bowiem dziewięćdziesiąt pięć lat. Lecz, mimo sędziwego wieku, umysł jej zachował bystrość, pióra mienią się jaskrawymi barwami tęczy — i ara wzgląda, jak piękny, podzwrotnikowy kwiat, przeniesiony z gorącej, dalekiej krainy do warszawskiego mieszkania.

Cóż, kiedy świadomość osobistych zalet jest źródłem bezmiernej pychy papugi, która uwielbia wyłącznie siebie, ludzi lekceważy, dzieki gardzi, prześladuje małego pieska Foksika, dając mu poznać siłę swego zakrzywionego dzioba.

Tylko pan domu hojnymi darami w postaci orzechów, fig i daktyli zaskarbił sobie łaski ary. Dla niego żywi uczucie przyjaźni: siada mu na ramieniu i z powłóczytym wejrzaniem otula go skrzydłem. Żeby dowieść swej inteligencji, papuga naśladuje ludzką mowę, powtarzając wytrwale łatwiejsze z usłyszanych wyrazów. Zwłaszcza gdy zostaje sama, gada niestrudzenie po polsku; później, oswobodzona przez wspomnienia — zlorzeczy po turecku, śpiewa po rosyjsku. Dzwonek do drzwi wejściowych płoszy wizję przeszłości. Ara urywa piosenkę w pół słowa. Strosząc pióra, nasłuchuje: nie ma nikogo; państwo wyszli, służąca na podwórzu trzepie dywan. Oto dla niej czas działania. Przekrzywia głowę i donośnie woła:

— Kto tam?

— Listonosz! — brzmi odpowiedź.

Papuga nie wie, co rzec, tedy milczy wyczekująco.

Po chwili dzwonek się powtarza.

— Kto tam? — wrzeszczy znów papuga.

— Pocztą! Proszę otworzyć! Cóż to za żarty? — irytuje się głos za drzwiami.

Lecz w mieszkaniu — cisza. Ptak senie buja się na żelaznej obręczy. Dopiero gdy interesant odszedł z niczym, filozofka wznawia ulubione gadanie:

— Dora!... Ara!... Szumią jodły na gór szczyciel!...

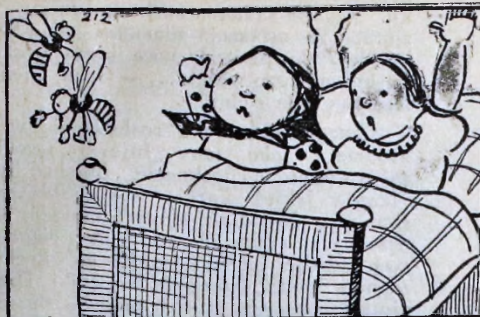
Ten sentymentalny nastrój ulegnie zmianie kiedy pan wróci do domu i zechce popieścić laszającego się Foksa. Jadowita zazdrość poderwie z grzędy papugę; lśniące pręty więzienia zastąpią jej drogę, więc w bezsilnym gniewie ara nawiązuje sobie tyle piór, aż puch, błękitny, jak niebo, zaściele całą klatkę.

M. Filipowicz

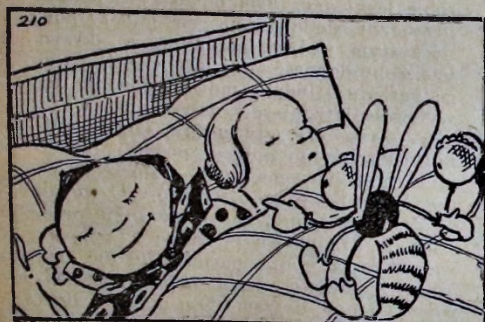
# Jak Pyza



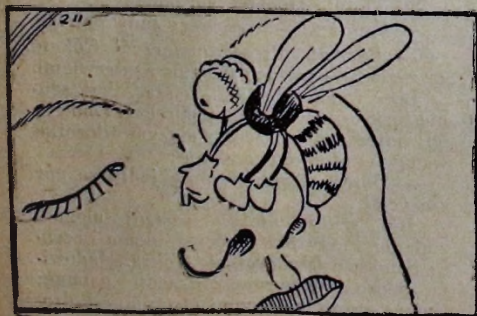
I oto stygną na niskim oknie,  
gdy wstaje świat —  
...Budzą się pszczoły i burczą cicho:  
— bzym... bzym... — Cyt! Cyt!



Jakiż to owad złoty burczący  
wokół się roi?  
I krąży chmurą ponad szeregiem  
pełniuszkich słoików?  
— To pszczoły! Pszczoły, Pyzulo moja! —  
A kysz! A kysz!



— Cyt! Spójrz — no, siostró burcząca,  
złocista pszczoło!  
Jak to śpi pani, znużona pracą  
z Pyzą pospolutą



— Bzym! Bzym! — Pyzo! Bzum! Bzum —  
Pyzo!  
— Bzum! Bzum! Paniusiu!  
Jakiż to owad złoty, burczący  
na nos ci usiadł?

## Znowu do szkoły

Zbyszek dobrze pamięta: tak bardzo cieszył się, że wakacje już się zaczęły, że będzie teraz mógł używać do woli...

Ale wszystko mija i trzeba wracać do szkoły. Trzeba zacząć się uczyć, kuć, powtarzać, znowu tak, jak kiedyś. Trzeba się uczyć, bo bez tego nic by nie było. Przecie nauka otwiera wrota do życia, pomaga do tego, aby być kiedyś dobrymi. Pewno, że czasami nie będzie chciało się uczyć, że przyjdzie „leń” i owładnie niemilosiernie. Lecz trzeba walczyć. Nie sztuka żyć z czyjejs łaski, ale sztuka żyć z pracy swych rąk i głowy.

Niektórzy nie doceniają wartości szkoły.

— To rodzice — mówią — wymyśliли, abyśmy nie siedzieli wciąż w domu.

Tak może powiedzieć tylko małe dziecko. Dziewczynka, czy chłopiec rozumni będą mieli inne zdanie.

Powitajmy więc szkołę z radością i przyrzeczeniem, że będziemy się uczyli.

# wędrowała



Skacze paniusia, skacze Pyzula nad  
ziemię wzwyż.  
... w złocistej chmurze, w złocistej burzy  
burczących pszczoł  
ucieka Pyza, het, ode dworu ku łąkom,  
w dół.

## Tęsknota za krajem

A znasz ty kraj ten, gdzie brzegiem  
strumieni

Niezapominajki i kaliny rosną;  
Gdzie zbóż falami niwa się płomieni.  
A bory lśnią się jedliną i sosną? —  
Gdzie biała brzoza i jawor zielony  
Po szczytach olszyn usębrzonych  
mchami;

Gdzie biała brzoza i jawor zielony  
Błyszczą malownicie nad łąk kobiercami?

O! za tym krajem,  
Jakby za rajem  
Co dzień wdycham i płacę —  
I nie będę szczęśliwy,  
Aż te lasy te niwy  
Jeszcze raz chociaż zobaczę! —

Konstanty Gaszyński

— Siadź — że z nami, wędrująca gosposi  
kochana.  
Ochłódź — że się wodą zimną z glinia  
nego dzbana.  
Spójrzysz na dół, kędy pluszcze bijąc falą  
w ziemię  
szumna rzeka, piękna rzeka, hej szeroki  
Niemen.



Tn stanie. Cicho szumi zielenią nadrzeczna  
łąka,  
suną kosiarze, padają trawy, osełko  
brzaka,  
Spójrzą kosiarze: kótżto tu przybył taki  
zziajany?  
Troszeczkę tłusty i przysadzisty, pięknie  
odziany?



Oczkiem łyska, oczkiem świeci, tupie  
bucieczkami,  
miga, miga, niby fryga między kwia-  
teczkami,  
z wiatrem letnim furkocąca, jak mak  
świeci kiecka —  
— Gospodarze! Toć to Pyza! Pyza  
mazowiecka.



# Kłopoty Pani Jesieni

Skarżyli się ludzie do pani Jesieni, że im wiatr jesienny wielkie szkody czyni.

Skarżyli się ludzie na deszcz i na słotę, że przerywa pilne jesienne roboty.

Skarżyli się ludzie na mgłę, co zasłania drzewa, domy, drogi. Nic nie widać za nią.

Pani Jesień wola sługi:

— Obiegnijcie cały świat! niech przyleci tutaj wiatr! Niechaj przyjdą mgły i deszcze! Chcę je widzieć dzisiaj jeszcze!

Wnet przyleciał wiatr. Do nóg Pani padł.

Aż z samego końca świata na wezwanie twe przylata twój sluga, twój wiatr.

I przyczłapał deszcz.

— Człapu, człapu, człap... Całą nocke nie przespałem, całą nocke przepadałem. kap, kap, kap...

I mgła się przywlokła.

— Jestem cała mokra. Właśnie ziemię otulałam, kiedy Jesień mnie wezwała.

Pani Jesień chmurzy czoło.

— Wieści mam ja niewesołe. Ciagle z wami mam ambaras. Wciąż się ludzie skarżą na was.

— Coś nabroił wietrzyku?

— Zbiłem szybę w lufoceku. Wywróciłem doniczkę, wysypałem śmietniczkę. Na małego Jasia, kiedy szedł do szkoły — dmuchnąłem wesoło. Rozsypałem mu książki. Basia splatałem wstążki. Zwaliłem płot w ogródku i małą budkę. A wczoraj w sadzie, tu blisko, złamałem dwie gałęzie. To wszystko.

— A ty, deszczu?

— Ja wielką, ciemną chmurą uniosłem się w górę. A potem całkiem nisko spuściłem się na kartofflisko, gdzie pochyleni w trudzie kopią ziemniaki ludzie. Tam padałem, padałem, ludzie z pola zegnałem. Zrobiło się straszne błoto i teraz oto wozy grzęzną w tym błocie.

— A ty mgło, coś robiła?

— Ja zasłoniłam dzieciom drogę, kiedy wracały z boiska. Swym całunem otuliłam wszystkie drzewa, krzaki, kamienie przydrożne. Nie dojrzeć nie było można. Ze trzy godziny dzieci błdziły, zanim do swoich domów trafiły.

— A z rana zasnęłam ulicę miasta. I

narobiłam kłopotu dorożkarzom, tramwajarzom i zwykłym przechodniom, co się do pracy śpieszą co dnia. Z mego powodu o mało auto dziewczynki nie przejechało, kiedy jak zwykle wesoło biegła ulicą do szkoły.

Pani Jesień się zmartwiła.

— Tyle razy wam mówiłam: trzeba wziąć się do roboty, a nie ludziom robić szkody!

Mgła ma co wieczór i co rano wilgocią ziemię nasycać zoraną.

Deszcz musi padać na ziemię uprawną, aby wodą napełniało ozimine ziarno. A i o lasach zapomnieć nie może, bo po deszczu najpiękniejsze rosną grzyby w borze.

A wiatr niech pamięta, że ma dmuchać po to, by na drogach i podwórkach powysuszać błoto.

— Rozumiecie?

— Rozumiemy!

— No, to dalej, do roboty!

Pierwszy uniknął szybki wiatr. Deszcz wolnym krokiem. Mgła się usunęła bokiem. Poszli w świat.

---

---

## Lalę boli brzuszek

— Ach, Boże! lala jest chora!  
brzuszek boli cię, lalczko?  
pędko, Zdzisiu, po doktora!  
Stefciu, pościel jej łóżeczko!..

Biedna lala! tak drży cała!  
cóżby jej tak zaszkoziło?  
jeszcze wczoraj humor miała,  
a dziś co się z niej zrobiło!...

Ach, jak mi żal naszej Ninki!  
Może to wczorajsze grzyby?..  
Cóż to? lezki? smutne minki?!  
ach, to przecież jest na niby!..

---

---



Do uszu Skrzacika doszedł szezęk oręża i gwar wielu głosów, a po chwili zbrojny oddział ukazał się na drodze. Skrzacik z ukręcia bacznie przyglądał się przechodzącym. W pewnym momencie dojrzał wśród idących znajoma twarz. Był to szewc Skuba z grodu Kraka.

— Witaj Skuba — zawołał radośnie i, wyskoczywszy z ukrycia, w jednej chwili już siedział na ramieniu szewca, witaając się z nim radośnie.

— Co to za wojsko i dokąd idziecie? — zapytał ciekawie.

— Niedobrze jest, Skrzaciku — odparł Skuba i zaczął opowiadać co się w kraju dzieje.

Po śmierci Kraka na tronie zasiadła jego córka Wanda, piękna i mądra królowa. Rytyger, książę niemiecki, zapragnął pojąć ją za żonę, a z nią zabrać i ziemię naszą. Ale Wanda bogom ślubowała, że za męża nie wyjdzie i posłów niemieckiego księcia precz wypędziła. Rytyger wściekły zebrał wojsko i na gród Kraka idzie. Będzie wojna sroga i okrutna.

Skrzacik słuchał uważnie. Tymczasem wojsko wyszło z lasu i na rozległych łakach rozłożyło obóz. Zapłonęły liczne ogniska, przy których warzono strawę. Skrzacik wraz ze Skubą znaleźli się nie-

daleko ogniska, przy którym wodzowie zebrali się na naradę.

— Dobrzeby było wiedzieć ile Rytyger ma wojska — rzekł jeden ze starszych.

— Niestety obóz wroga strzeżony jest pilnie i nijak do niego dostać się nie można — odparł drugi.

— Konni, których wysłano na zwiady, wzięli z pustymi rękami. Nie zdołali nikogo schwytać, chyba o wrogu mógł coś prawdziwego powiedzieć — dorzucił trzeci z siedzących koła ogniska.

Ogniska gasły, jedne po drugich i niedługo cały obóz pograżył się w śnie. Jeno wodzowie uczyli narady i czuwały, licząc rozstawione stráže. Skrzacik nie spał. Długo myślał nad tym, jakby przyjąć wojsku polskiemu z pomocą. Wreszcie powziął postanowienie. Wstał szybko, wzięł buty szybkobiegi, fujarkę zatknął za pas i, minawszy nieposirzeżenie warty, ruszył szybko w stronę lasu, za którym obozował Rytyger. Szedł długo szukając drogi w ciemnościach, aż wreszcie, gdy las już zaczął przednąć, natknął się na strażę wrogiego obozu. Skrzacik szczęśliwie wyminał wartowników i znalazł się w samym środku obozu Rytygera.

(DCN)





*Kościół św. Antoniego w Warszawie*

*Mal. St. Manasteraki*

Adres „Krasnoludków”: Redakcja „Nasze życie”, Riga — Dzirnawu 52, „Krasnoludki“